131.

ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 1154

WILNO

OPRACOWAŁ LUCYAN RYDEL.

KRAKÓW — 1915

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

ARCHIWUM W KRAKOWIE

BIBLIOTECA POPULAR

WILNO.

1154

leg. 1511

WILNO

OPRACOWAŁ LUCYAN RYDEL.

KRAKÓW — 1915

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

ZBIORY N. K.

Lada dzień przynieść może światu wiadomość, że prastara stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego przestała nareszcie być gubernialnem miastem rosyjskiem. — To dalekie, a sercu polskiemu zawsze tak bliskie i umiłowane Wilno jest nam tem bliższe i milsze dzisiaj, gdy wojną i jej okropnościami tak zagrożone, gdy się los jego waży i rozstrzyga. Od reszty polskiego świata rozbiorami odcięte i odgraniczone jak najszczelniej, z Litwą całą podawane za kraj „istinno russki", prześladowane i gnębione w ciągu całego wieku bez przerwy i bez ulgi, zachowało po dziś dzień wiernie i statecznie swoją polskość i nie przestało być nigdy ważnem ogniskiem zachodniej kultury najdalej na północny-wschód wysuniętem. Przetrwało i zostanie już na zawsze duchową stolicą wszystkiego, co na Litwie jest polskie.

Na przedwiośniu 1914 r., więc na kilka miesięcy przed wybuchem wojny, byłem w Wilnie po raz pierwszy w życiu, więc obecnie, gdy przypadło rzucić garść historycznych wspomnień o Wilnie, mogę się odwołać do świeżych jeszcze, a przejmujących wrażeń, które odniosłem z tygodniowego pobytu w tem dziwnie pięknem a tak smutnem mieście. Ale naprzód pobieżny rys dziejów litewskiej stolicy.

I.

Mniejsza o to, że nauka nie zdołała dotąd wyświetlić początków miasta, że Szafarzik przypisuje założenie Wilna słowiańskim Wilkom i to jeszcze w II. w. po Chr., a Długosz wprawdzie Litwinom, ale ich czyni

szczepem rzymskim, przybyłym z Italii; że według innych przypuszczeń Wilno zawdzięcza swój początek Waregom. To pewna, że już w XI. w. władali miastem udzielni kniaziowie wileńscy. Narbutt domyśla się, że gdy w zamieszkach po Mindowsie czyli Mendogu, Krzyżacy zniszczyli główne uroczysko i świątynię pogańską Romowe, książę Swintorog przeniósł tutaj nad ujście Wilenki do Wilii świętości narodowe litewskiego pogaństwa, a jego syn, Germont, spalił tu na pogrzebowym stosie zwłoki ojcowskie.

Założyciel nowej dynastyi i władca Litwy całej, Gedymin zbudował Wyżni zamek wileński w r. 1320, z czem wiąże się piękne podanie, zapisane w XVI w. u Stryjkowskiego. Na jednej z Łysych Gór przy ujściu Wilenki ubił Gedymin olbrzymiego tura, skąd poszła nazwa Turzej Góry. Po łowach książę nocował nad rzeką, na pogrzebowem zgliszczu Swintoroga i miał dziwny sen: oto na Turzej Górze widział ogromnego wilka, pancernego żelazną zbroją, a z gardzieli zwierza wychodziło wycie jakoby stu wilków. Najwyższy kapłan Lizdejko wyłożył Gedyminowi ten sen, przepowiadając, iż na Turzej Górze stanie gród warowny, a mieszkańcy jego szeroko zasłyną po świecie męstwem iście wilczem. Książę pobudował zamek, z którego po dziś dzień zostały szczątki murów i sześcioboczna, krępa wieżyca, na dole zaś obok świątyni Perkunasa i świętych zgliszcz pogrzebowych wzniósł drugi zamek drewniany, zwany Niżnim albo Krzywym grodem i tam przeniósł Litwy stolicę z zamku na trockiem jeziorze. W trzy lata później, r. 1323, da się stwierdzić, że w Wilnie byli już osadnicy niemieccy, sprowadzeni z miast Hanzeatyckich przez Gedymina, który z nowej stolicy datuje odtąd listy do papieża, sąsiednich władców i do Zakonu. Jest nawet wzmianka o katolickich i greckich kaplicach w tem Wilnie Gedyminowem. Za jego syna Olgierda

był nawet klasztor drewniany Franciszkanów, których Litwini wymordowali, a gdy część braci zakonnych uciekła na Łyse Góry, poganie dopadli ich tam i ukrzyżowali. Na tę pamiątkę na jednej z gór tych były postawione trzy krzyże drewniane, odnawiane co pokolenie, aż je rząd rosyjski usunął w r. 1866 i posadzono topole na owej Górze Trzech Krzyży. Olgierd ukarać kazał morderców i nowy zastęp Franciszkanów osadził przy kościele dziś exfranciszkańskim.

Po jego śmierci w r. 1377 wstąpił na stolicę wielkoksiążęcą syn Jagiełło. Jego stryj, X. Trocki Kiejstut, podstępem kusił się o wydarcie bratańcowi stolicy i władzy zwierzchniczej: wysłał do Wilna 300 swoich ludzi przebranych za kupców, 600 innych, zbrojnych, przewiózł ukrytych w wozach z sianem i skórami a sam w 100 koni podstąpił pod miasto. Powiodło się; Jagiełło z matką swoją, siostrą Maryą i jej mężem Wojdyłłą popadł w stryjowską niewolę. Wojdyłło, pono zwolennik chrześcijaństwa, skończył na szubienicy, Jagiełło jednak, dzięki przyjaźni Kiejstutowego syna Witołda, wyszedł cało; tylko zrzec się musiał wielkoksiążęcej władzy i otrzymał dzielnicowe księstwo ze stolicą w Krewie.

Ale nie dał za wygraną. Z pomocą Krzyżaków, których nieubłaganym wrogiem był Kiejstut, opanował Jagiełło Wilno w r. 1352, uwięził Kiejstuta i Witołda. Ten, w niewieściem przebraniu umknął z więzienia z pomocą swej żony, ale stary książę, zamknięty w zamkowej wieży na trockiem jeziorze, zginął uduszony srebrnym sznurem od opończy. Jego ciało zostało spalone na zgliszczu Swintoroga — był to ostatni pogański pogrzeb książęcy na Litwie.

W r. 1387 Jagiełło przybył pospołu z Jadwigą i orszakiem Polaków duchownych i świeckich i począł apostolską pracę od obalenia pogańskich świętości, znajdu-

jących się w najbliższem sąsiedztwie Niżniego grodu: rozwalono zgliszcza Swintoroga, pod toporami padł ogromny dąb Perkunasa i stojący pod nim na kamiennej podstawie posąg boga, nie ostały się pobliskie mieszkania kapłanów, którzy uciekli w puszczę. Na całem

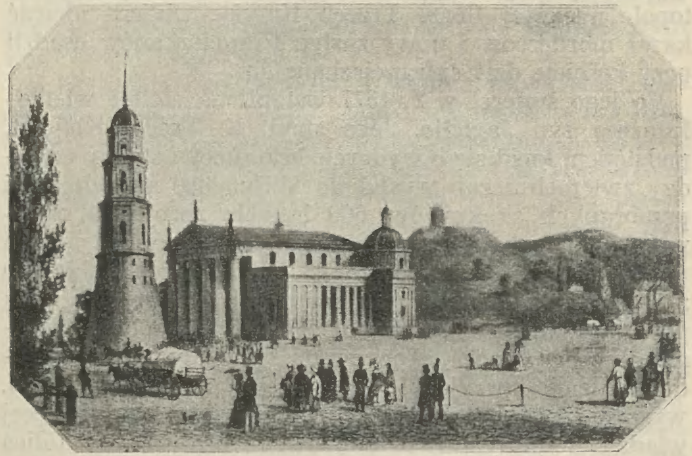

Katedra i dzwonnice... *Lit. z r. 1852.*

tem uroczysku pogańskiem założył Jagiełło kościół katedralny pod wezwaniem Św. Stanisława. Dzisiejsza dzwonnica katedralna o przysadzistym, okrągłym trzonie, to pogańskich czasów ostatni zabytek: ten jej trzon miał być podmurowaniem wieży, z której najwyższy kapłan ogłaszał ludowi wolę Bogów. W katedrze zaś pod wielkim ołtarzem, pokazują loch, a w nim kilka głazów, na których podobno płonął wieczny ogień Perkunasa.

I na miejscu innych, dość licznych świątyń pogańskich w Wilnie, stanęły kościoły chrześciańskie: Św.

Jana, Św. Piotra i Pana Jezusa obok sapieżyńskiego pałacu; na zamku Wyżnim, nad spadzistością góry, gdzie później stanął kościół Św. Marcina, była także pogańska świątynia. Pierwszym biskupem wileńskim został Andrzej Wasiłło.

Miasto zaczęło się przeobrażać na wzór miast polskich: dotąd jedynie kupcy niemieccy mieli samorząd miejski t. z. prawo ryskie, bo na wzór miasta Rygi. Od r. 1387 całe mieszczaństwo wileńskie, więc litewskie, zarówno jak ruskie, otrzymuje nadanie prawa magdeburskiego.

Witold nie mógł przeboleć, że Jagiełło wielkorządy powierzył bratu swemu, niedołężnemu Skirgajle, a jego zostawił tylko na Trokach. Chwycił się starej sztuczki. Pod pozorem, że na weselisko córki swej Ryngałły z X. Henrykiem Mazowieckim prowadzi 300 wozów ze zwierzyną i inną żywnością, ukrył w nich i do miasta chciał wprowadzić zbrojne swe hufce. Podstęp nie udał się i syn Kiejstuta uszedł do Krzyżaków, których naprowadził na Litwę. Ruszyła krucyata w 40.000 rycerzy pod wodzą Engelharda Rabe w r. 1390. Ale polska załoga z Mikołajem z Moskorzewa na czele zamknęła się na Wyżnim zamku i stawiła zacięty opór. Krzyżacy zdobyli Kowno, spalili Troki, rozgromili Skirgajłę między Werkami a Szeszkinią, zdobyli nawet Krzywy Zamek broniony przez brata Jagiełłowego, Kazimierza Korygajła i rzeź okropną urządzili obrońcom — zamek Wyżni mimoto trzymał się ciągle, aż po pięciu tygodniach Engelhard Rabe musiał od oblężenia odstąpić. Warto wspomnieć, że w krucyacie tej brało także udział rycerstwo angielskie pod X. Henrykiem Bolingbrockiem, późniejszym królem Henrykiem IV Lancastrem.

W dwa lata później Witold poduszczył do wojny z Litwą W. Mistrza Konrada Wallenroda. We wrześniu Krzyżactwo wpadło do Wilna i rozłożyło się obozem

między Krzywym Grodem a kościołem franciszkańskim N. M. Panny; ale i tym razem Polacy, pod wodzą Oleśnickiego zmusili Zakon do cofnięcia się pod Kowno.

W tymże roku Jagiełło pogodził się z Witołdem i oddał mu wielkorządy, a Skirgajłę usunął na Księstwo Kijowskie. Ale Krzyżacy przygotowywali już nową wyprawę, którą powiódł Konrad v. Jungingen. Spustoszywszy cały kraj między Kownem, Grodnem a Wilnem, obległ on stolicę, ale Witołd opasał wojskiem Krzyżaków oblegających Wilno i po trzech tygodniach zmusił do układów o pokój.

Zgoda między Witołdem a Jagiełłą była dziełem świętej pani, Jadwigi, ona to powaśnionych zjednała i wyprosiła Witołdowi rządy nad Litwą. Rok jej zgonu 1399 zapisał się w dziejach stolicy okropnym pożarem, który strawił drewnianą jeszcze katedrę i cały jej skarbiec pochłonął. Odbudowana świątynia wzbogaciła się jednak niebawem olbrzymimi łupami z pod Grunwaldu. Unia Horodelska przyniosła Litwie ważne zmiany, które zaznaczyły się dla Wilna utworzeniem województwa i kasztelanii wileńskiej.

Z tych czasów pochodzi wielce zajmujący opis Wilna przez flamandzkiego rycerza Gilberta de Lennoy. Szczególnie zaciekawił go „zamek, położony bardzo wysoko na piaszczystej górze, otoczony kamieniem, ziemią i murem, a wewnątrz całkiem z drzewa zbudowany. Zstępuje zaś obręb rzeczonego zamku z wierzchołka góry we dwie strony, zamknięty murem aż do dołu — w którym to obrębie jest wiele domów objętych. A w rzeczonym zamku i w jego obrębie przebywa zwyczajnie wspomniany X. Witołd, władca Litwy i ma tam dwór i mieszkanie. A bieży blisko zamku rzeczka, która ciągnie i prowadzi swój bieg i swoje wody przez miasto na dole, która to rzeczka zowie się Wilna. A nie jest miasto zamknięte, ale długie i wązkie, z góry na dół,

bardzo źle zbudowane, z domami drewnianymi, a są niektóre kościoły z cegły. Rzeczony zaś kasztel na górze wzniesiony na sposób muru". (Lelewel: *Materyały do dziejów pol.*).

Wiadomo, że Witołd aż po koniec życia marzył o koronie litewskiej, a w r. 1429, mając ją zapewnioną od cesarza Zygmunta Luxemburczyka, sprosił na koronacyę zastęp władców sąsiednich. Zjechali tedy do Wilna W. X. Moskiewski, Bazyli Ślepy, Książęta Twerski, Ryazański, Odojowscy, metropolita Fokiusz, wojewoda wołoski Eljasz, W. Mistrz pruski Rusdorf i mistrz inflancki, XX. mazowieccy, hanowie tatarscy. Ale Jagiełło, uprzedzony zawczasu, nie dał się zaskoczyć: nie dopuścił do przesłania korony przez kraje polskie, a sam z licznym zastępem niespodziewanie stanął pod Wilnem. Witołd z Bazylim Ślepym wyszli na powitanie króla polskiego, który tak niewczesnym przyjazdem unicestwił ambitne zamysły Witołda. Sędziwy władca Litwy zmarł w rok potem, 1430, w Trokach i w obecności Jagiełły został pogrzebany w katedrze wileńskiej.

Po nim wielkorządy objął okrutny i niedołężny brat jego Zygmunt Kiejstutowic, po dziesięciu latach zamordowany w Trokach, skutkiem spisku panów litewskich. Za jego czasów otrzymywało Wilno mnogie przywileje: prawo targowej wagi, postrzygalnię sukna, propinacyę miodu, piwa i wina. Dalsze i cenniejsze jeszcze spłynęły na stolicę za rządów Kazimierza Jagiellończyka, który place w mieście rozdawał panom litewskim, wskutek czego zabudowało się dworcami magnatów.

Od roku 1478 sprawował wielkorządy litewskie i w Wilnie mieszkał aż do zgonu Św. Kazimierz, królewicz, który stał się szczególnym patronem miasta.

Kaplica z jego relikwiami, przybudowana do katedry, a w XVII w. czarnymi wyłożona marmurami, jest jednym z najokazalszych zabytków kościelnego budo-

Przeniesienie zwłok św. Kazimierza. *Mal. Dankerts stalor. Muz. Czap.*

wnictwa wileńskiego: nawprost wejścia widnieje na ołtarzu srebrna barokowa trumna z klęczącą na wieku postacią św. Patrona Litwy — a dokoła w czarnych, marmurowych niszach stoją drewniane, posrebrzane posągi królów polskich, konwencyonalne co prawda, i do historycznych postaci niepodobne. Może najcenniejszem dziełem sztuki w tej kaplicy są malowidła Dankiertsa, przedstawiające sceny z legendy św. Kazimierza.

Zygmuntowskie czasy są najświetniejszą epoką Wilna. Za panowania Zygmunta Starego miasto się rozrasta i muruje, król zakłada w Niżnim zamku bibliotekę, pierwszą w Wilnie, powstają w tym czasie drukarnie Jakóba Babicza i Andrzeja Łaczyńskiego (1522 i 1533), a najdonioślejszym w dziejach Litwy i Wilna momentem jest nadanie Statutów W. X. Litewskiemu.

Od r. 1543 wielkorządy na Litwie sprawuje z ramienia swego rodzica, Zygmunt August, który do Wilna zjeżdża z młodziutką małżonką Elżbietą Habsburską. Jej przedwczesny zgon w rok po tem, dwór i miasto okrył żałobą. Jak wiadomo „Król Młody“ pocieszył się wkrótce miłością pięknej wdowy po Stanisławie Gasztołdzie. Tajemny ślub z Barbarą nastąpił jesienią r. 1547. W rok potem Zygmunt August zasiadł już na tronie ojcowskim.

W tym czasie zaczyna się szerzyć w Wilnie Reformacya, która ma gorliwego poplecznika w potężnym wojewodzie wileńskim, Mikołaju Radziwille Czarnym. Zakupuje on obszerny dwór na przedmieściu Łukiszkach i urządza w nim pierwszy zbór kalwiński w roku 1556. Biskup Wileński, Waleryan Protasewicz, tensam, który w katedrze wileńskiej daje ślub siostrze królewskiej Katarzynie Jagiellonce i Janowi Wazie X. Finlandyi — sprowadza do Wilna Jezuitów w r. 1569 i osadza ich przy kościele św. Jana, zdając na nich

walkę z rozkrzewionem już bardzo innowierstwem. Batory w tej samej myśli popiera zakon Jezusowy i kollegium Jezuickie przekształca na Akademię, na wzór krakowskiej w r. 1577. Nowej Akademii ksiąg nie brakło, bo Jezuici wzięli spadkiem jedną bibliotekę po Zygmuncie Auguście, a drugą po biskupie Protasewiczu.

Z czasów Batorego budzi wspomnienia góra, zwana Bekieszową od Węgra Bekiesza, aryanina, wiernego dworzanina królewskiego, który w Wilnie umarł i na jej szczycie pochowany został. Jeszcze w pierwszej połowie XIX w. stały tam szczątki grobowca, który król Stefan wznieść kazał ulubionemu słudze.

Pogromca Iwana Groźnego święcił w katedrze wileńskiej wspaniały tryumf w r. 1580: biskup Giedroyć, w obecności legata Caligario, wręczył Batoremu czapkę i miecz przysłany przez papieża Grzegorza XIII.

Upamiętniły się rządy króla Stefana jednym jeszcze, w dziejach Litwy niezmiernie doniosłym czynem: zaprowadzeniem Trybunału Litewskiego w Wilnie w r. 1584, zupełnie tak urządzonego jak Koronny.

Po świetnym rozkwicie Jagiellońskiej i Zygmuntowskiej epoki, za Wazów przychodzi zmierzch i upadek Wilna. Panowanie Zygmunta III jest na Litwie okresem walk religijnych. Do dawnej waśni między katolikami a reformowanymi, przybywa druga — między wyznawcami greckiej cerkwi, a zwolennikami Unii kościelnej, która powstała była właśnie w Brześciu w r. 1596.Znamiennym objawem tych czasów jest założenie w Wilnie obok dwóch dawniejszych, jeszcze dziesięciu dalszych drukarni, z których wychodzą bez końca jedne za drugimi, zwalczające się wzajemnie pamflety religijne.

Wśród tych zaciekłych niesnasek wyznaniowych spadają na miasto przerażające klęski: w r. 1602 okropny

pożar, który strawił 4700 domów, oczywiście drewnianych przeważnie, ale co gorsza, dziesięć kościołów, katedrę i zamek królewski. Gorszą jeszcze klęską był mór, grasujący przez dwa lata (1624—1625). Trzecia część ludności Wilna wówczas wymarła.

Przy odbudowie miasta z pogorzeli w r. 1604 zyskuje Wilno jedną z najpiękniejszych swoich świątyń barokowych: kościół św. Kazimierza, wzniesiony staraniem króla, biskupa Wojny i Lwa Sapiehy. Osadzili przy nim Jezuitów. Teraz, kościół ten, zabrany na sobór prawosławny św. Mikołaja, a na szlachetnym jego frontonie barbarzyństwem wrzaskliwych kolorów rażą wzrok ohydne malatury ikonowe.

O kilkaset kroków dalej, przy ulicy Ostrobramskiej, drugi z tych czasów kościół św. Teresy, wzniesiony w r. 1526, po zarazie morowej, przez Stefana Paca, który w przyległym klasztorze osadził Karmelitów Bosych. Kościół i klasztor przytykają do słynnej Ostrej Bramy. O cudami słynącym obrazie Bogurodzicy do czasów owych głucho było w dziejach Wilna. Sam obraz nie wiadomo skąd się wziął i kiedy zaczął wyjątkowej czci zażywać. Dawniejsi badacze, jak J. I. Kraszewski, odnosili jego pochodzenie aż do VI w. Nowsze badania wykryły, że nie ma on z sztuką starochrześciańską nic wspólnego i że jest dziełem późniejszej szkoły włoskiej z XVI w.

Nie podniosło się Wilno z upadku także za dwóch ostatnich Wazów, mimo, że Władysław IV rad przebywał w stolicy litewskiej, gdzie nawet zgon spotkał pierwszą jego małżonkę Cecylię Renatę (1644) i gdzie król, w kaplicy św. Kazimierza serce swoje po śmierci umieścić rozkazał.

Najokropniejsze, jeszcze smutniejsze niż dla całej Rzeczypospolitej, były dla Wilna czasy Jana Kazimierza. Podczas inwazyi szwedzkiej car Aleksy Michajło-

wicz zagarnął całą Litwę w r. 1654. Obu wileńskich zamków do upadłego broni Kazimierz Żeromski. Moskale w sierpniu wdzierają się do miasta i wyprawiają niesłychaną rzeź mieszkańców: 25.000 trupów zalega ulice zrabowanego miasta. Moskiewski wódz Daniel Myszacki, sroży się bez miłosierdzia nad pozostałą przy życiu ludnością, wyciska ogromne kontrybucye, setkami wozów uwozi do Rosyi bogactwa mieszczan wileńskich. Na dobitek szaleje w mieście głód i morowe powietrze.

Hetman lit. Michał Pac nadciąga z wojskami, oblega Moskali, którzy zewsząd wyparci zamykają się na Wyżnim zamku. Na Wielkanoc r. 1661 poddaje się załoga moskiewska, Myszacki ginie, a Wilno po sześcioletnim najeździe barbarzyńców oddycha swobodniej. Król Jan Kazimierz ze łzami w oczach objeżdża gruzy i perzyny swojej stolicy litewskiej.

Wewnętrzne rozprzężenie Rzeczypospolitej ówczesnej zapisało się w historyi Wilna rozruchami wojskowymi. Niewypłacona w terminie armia kwarciana rozpasała się tak, że w zawierusze zabici zostali Kazimierz Żeromski, hetman Gosiewski. Jan III napróżno chciał wskrzesić dawną świetność miasta i w tym celu zrównał je przywilejami z Krakowem. Początki XVIII w. były dla Wilna równie ciężkie jak dla całej Polski. Podczas wojny domowej grasują w niem Szwedzi, popierający Sasa, potem w r. 1708 zajmuje Wilno Karol XII z królem Stanisławem Leszczyńskim. Zniszczenia dopełnia w połowie tego stulecia znowu ogromny pożar w r. 1748.

I Wilno, jak cała Rzeczpospolita, dźwiga się z upadku za Stanisława Augusta. Miasto powoli odbudowuje się i nabiera cech ówczesnego Stanisławowskiego stylu. Biskupi wileńscy, Zienkowicz, a po nim Massalski, przeprowadzają odbudowę zniszczonej katedry, której prastare mury, w duchu pseudoklasycznym przekształca

i dekoruje piękną kolumnadą architekt Gucewicz (rok 1777). Jest on również budownikiem ratusza wileńskiego.

Epoka Oświecenia wyciska na wszystkiem swoje piętno: stara Jezuicka Akademia przeistacza się w nowoczesną Szkołę Główną, która w pierwszej połowie XIX w. miała zajaśnieć takim wyjątkowym blaskiem.

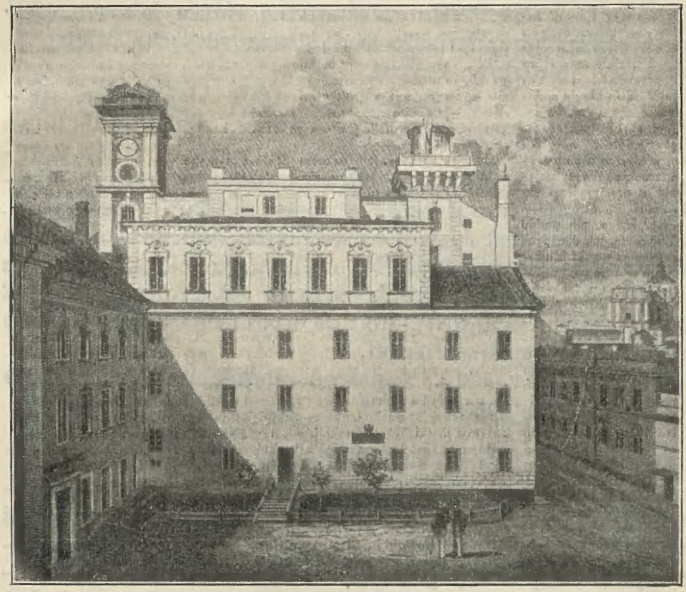

B. Uniwersytet i obserwatoryum astronom. Drzew. Krajewskiego Muz. Czap.

Ale równocześnie zbliżał się koniec Rzeczypospolitej. W r. 1788 wkraczają do Wilna wojska rosyjskie — zaczyna się noc niewoli. Jeszcze jeden, ostatni błysk,

jeszcze jeden przedśmiertelny wielki poryw: Insurekcya Kościuszkowska w Koronie — na Litwie, w Wilnie powstanie generała Jakuba Jasińskiego w r. 1794. Lud wileński, podobnie jak warszawski, po wyparciu Moskali na szubienice wlecze ich adherentów: hetman Kosakowski i biskup Massalski dają gardło pod stryczek.

Wkrótce, bo już 1 czerwca jest Wilno ponownie w rękach rosyjskich. X. Repnin rozpoczyna urzędowanie jako gubernator. Wilnianie patrzeć muszą jak w r. 1795 przejeżdża przez miasto pod strażą rosyjską zdetronizowany Stanisław August.

Car Paweł I., a później w r. 1802 Aleksander, zjeżdżają do dawnej litewskiej stolicy, dla której nowe życie, jeśli już nie polityczne, to przynajmniej umysłowe, rozpoczyna się z chwilą, gdy kuratorem naukowego okręgu wileńskiego zostaje Adam Czartoryski. Jego zasługą jest rozwój uniwersytetu wileńskiego i jego nowożytna organizacya. Na czele staje rektor i czterech dziekanów, na katedrach zasiada 32 profesorów i 12 adjunktów (docentów). Roczne uposażenie uniwersytetu dochodzi do miliona rubli.

Nadchodzi r. 1812. Napoleon ciągnie na Moskwę. Na Cesarza Francuzów

Litwa nasza
Czekała długo jako żydzi Mesyasza.

Gdy się zbliżał, wyszli naprzeciw niemu wileńscy obywatele pod wodzą Imci Pana Lachnickiego i powitali go w Ponarach 28. czerwca. W wileńskim pałacu biskupim — później gubernatorskim — zamieszkał Napoleon i 16. lipca ruszył w dalszy pochód. Lato i jesień mijały w trwożnem oczekiwaniu, aż 23. listopada, w mróz okropny, dochodzący 28°, przejechał pokonany „Bóg Wojny“ przez Wilno, zatrzymawszy się tylko dla przeprzężenia koni. W ślad za nim ciągnęły niedobitki W. Armii, a na ich karkach jechali Moskale. W drodze

ze Smorgoń do Wilna zginęło 20,000 Francuzów, reszta 60,000 weszła do miasta zgłodniała i obdarta i rzuciła się na magazyny, których rabunek trwał przez dni parę. Wilno zmieniło się w jeden olbrzymi szpital, bo wszelkie choroby zaczęły grasować tak strasznie, wśród niedobitków napoleońskich, że ich 15.000 wymarło.

Już 28. listopada zajęli miasto na nowo Moskale i odtąd już bez przerwy ciążył nad Wilnem nieubłagany, z każdym dziesiątkiem lat okropniejszy ucisk rosyjski, przez całe to opłakane stulecie.

II.

Późnym wieczorem, w przejmującą wiosenną słotę, zajechałem z Warszawy do Wilna. Kolejowy „artielszczyk“ o białym fartuchu i czarnym kaszkiecie, niosąc moją walizę, torował mi w tłumie przyjezdnych drogę do wyjścia. Przed dworcem, w świetle gazowych latarń doróżki, jedna w drugą „istinno russkie“: konie w hołoblach, na koźle same kacapy brodate w tułubach futrzanych i ceratowych, niskich cylinderkach z wysoko podwiniętemi kresami; w Moskwie czy Saratowie nie mógłby doróżkarz wyglądać inaczej. Wyboru nie było. wsiadłem do pierwszego lepszego powozu, rzucając „izwoszczykowi“ nazwę hotelu. Ruszyliśmy kłusa.

— Czy będziemy przejeżdżali przez Ostrą Bramę — pytam w nadziei, że mój automedon musi chyba rozumieć po polsku.

— Ostra Brama? Wnet będzie... — odpowiada śpiewnym, czysto litewskim akcentem.

— Jak tobie na imię? — pytam chłopaka zdziwiony.

— Kazimierz, panie.

— Katolik? Polak?

— Tak panie, ja tutejszy.

— A tamci, inni dorożkarze?
— Wszystko swoi.
— A czemu wy tak ubrani?
— Policya kazała...

Zwolnił jazdy, cylinderek ceratowy zdjął z głowy i wskazując ręką przed siebie, powiada:

— Ot i Ostra Brama...

Jechaliśmy stępa. Na tle nocnego nieba czerniła się krępa czworogranna wieża. Noga z nogi z odkrytemi głowami wjechaliśmy pod jej niskie okrągłe sklepienie, a potem w dość wązką ulicę, połogo zbiegającą ku dołowi. Światło kilku latarń ulicznych złotawemi smugami odbijało się na mokrych brukach. Mimo późnej godziny, tu i ówdzie modliło się kilka osób, klęcząc na wilgotnym chodniku. — Woźnica jeszcze bardziej zwolnił i z kozła obejrzał się na mnie pytającym wzrokiem.

— Dobrze; stańcie, Kazimierzu...

Wysiadłem — i jak tamci — ukląkłem:

Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie...!

— — — — — — — — — — — —

Nazajutrz, po kilku zaledwie godzinach, czułem się w Wilnie tak swojsko, jakbym od lat całych związany był z litewską stolicą. Bo też dostałem się w ręce ludzi, którzy serdecznością i najwyższym wdziękiem prostoty i szczerości mogliby nawet kamień rozgrzać i rozruszać. Wprawdzie nie zastałem w mieście Ferdynanda Ruszczyca: słynny artysta musiał niestety wyjechać do siebie na wieś, powołany sprawami gospodarczemi — jedyny człowiek znany mi tutaj osobiście i z bliska; lecz i ci Wileńczycy, którzy się mną gościnnie od pierwszej chwili zaopiekowali, umieli z niestrudzonym zapałem i niezwykłem znawstwem pokazać mi wszystkie piękności, pamiątki, zabytki Wilna i co więcej — w przeciągu

dni paru wprowadzili mnie w wewnętrzne, przytłumione, a jednak pomimo wszystko tak skupionem tętnem bijące i tak pełne prawdziwej polskości życie tego przedziwnego miasta.

Na ogół śródmieście wileńskie żywo przypomina Kraków, a potrosze Stare Miasto warszawskie: podobne domy o jednem piętrze albo dwupiętrowe, niekiedy podparte przysadzistemi szkarpami, częstokroć uwieńczone malowniczą attyką lub wdzięczną facyatką; mury wielu z tych kamienic pamiętają może jeszcze dobę Odrodzenia, lecz późniejsze naprawy i przebudowy zewnętrznie je przekształciły, nadając jednej cechy baroku, drugiej znamiona rokokowe, innym charakter stylu cesarstwa. Oko pada co chwila to na jakiś portal kamienny z korynckiemi kolumnami, albo na śliczny stiukowy fryz, biegnący gdzieś popod okna; tu wzrok ciekawy zapuszcza się w głąb ciemnej, sklepionej sieni, tam ślizga się po giętkich, szlachetnych liniach mansardowego dachu, krytego poczerniałą dachówką w „karpią łuskę".

Ulice — jak zwykle w starych miastach — wązkie, krzywe, niekiedy rozszerzają się ni stąd ni zowąd, czy załamują niespodzianie pod kątem. Na szczęście, daleko starym dzielnicom wileńskim do tej bezdusznej prostolinijności nowomodnych „corsów", wytyczonych pod sznur i paradujących banalnym przepychem fabrycznej ornamentacyi. Taki właśnie jest w Wilnie tylko Prospekt Świętojerski, przypominający wszystkie na świecie „pryncypalne" ulice, budowane wedle nowoczesnej modły:

Szerokie, długie jak wąwozy w górach —
Domy ogromne: tu głazy, tam cegły,
Marmur na glinie, glina na marmurach
A wszystko równo — i dachy i ściany
Na domach pełno tablic i napisów...
Jak korpus wojska na nowo ubrany;

Po takim Prospekcie Świętojerskim łatwo przebaczyć starym dzielnicom Wilna ich niegodziwe bruki z „kocich łbów“ i chodniki układane z drewnianych dylów —

Zaułek Lidzki. *Drzew Muz. Czapskich.*

po których ludzie chodzą jak po moście. A nic już bardziej malowniczego, jak najstarsze może i co prawda najbardziej zaniedbane uliczki wileńskie, zwane tutaj

„zaułkami“. Taka uliczka ciasna, kręta, odludna i jakby od wieków zapomniana, biegnie wśród niskich, w ziemię wrosłych domostw z zakratowanemi okienkami, wpośród skośnych, odrapanych murów, ponad które wychylają się tu i ówdzie gałęzie drzew albo zwisają girlandy dzikiego wina. Na jednym z takich zaułków, na Skopówce mieszkali razem Zan, Czeczot i Kowalewski i tam, u nich zawiązało się Bractwo Filareckie, tylko nikt nie umie już wskazać, w którym domu.

Na ulicach Wilna wpada w oczy mnóstwo mundurowych Moskali, urzędników i oficerów;

Ten w futrze ciepłem, lecz nawpół odkrytem,
Aby widziano jego krzyżów cztery:
Zmarznie, lecz wszystkie pokaże ordery...

Nierzadko widzi się popa, co brodą rozdzieloną i długimi, gładko wylizanymi włosami parodyuje Chrystusa Pana jak istny Antychryst. Poza tem jednak miasto nawskróś jest polskie, jak Warszawa lub Kraków i tego zmienić ani ukryć nie mogą sztucznie narzucone pozory moskiewszczyzny. Nie czyta się już na szczęście nigdzie tych pamiętnych napisów: *Waspraszczajetsia gaworit' pa polski,* ale nazwy ulic dotąd jeszcze wypisane tylko po rosyjsku i nad sklepami napisy polskie są ciągle jeszcze zakazane surowo.

— — — — — — — — — — —

Ktoby wiele oczekiwał po katedrze wileńskiej, ten dozna wielkiego rozczarowania. Plac katedralny pusty i smutny, nic prawie nie zostało na nim z przeszłości, choć przeszłość jego tak była wielka i bogata. Tu przecie stał zbudowany jeszcze w gotyckiej epoce Niżny czyli Krzywy zamek, gniazdo Gedymina i Olgierda, później, od Jagiełły, mieszkanie tylu królów polskich; po rozbiorach popadł w zupełną ruderę i rozebrano go do-

szczętnie. Nie pozostał również ani ślad po radziwiłłowskim pałacu, w którym przy boku matki przeżywała swoje krótkie wdowieństwo Barbara Gasztołdowa. — Ogrody zamkowe i radziwiłłowskie stykały się z sobą i w nich miewał Zygmunt August czułe schadzki z piękną panią. Sama zaś katedra tak jest gruntownie przez Gucewicza przebudowana na jakąś pseudogrecką świątynię i obstawiona niby klasycznemi kolumnami, że się domyślić nawet nie można, jak niegdyś wyglądała. Jak można było najczcigodniejszą w całem Wilnie pamiątkę narodową, sięgającą czasów Jadwigi i Jagiełły tak do cna obedrzeć z wszelkich znamion dawnej chwały! Bo i wewnątrz nie pozostało nic prawie na świadectwo dawnym wiekom. Gdzieś na uboczu, w mroku błyszczy złotem tłem obrazek Bogarodzicy podobno Witołdowi przysłany ze Wschodu, a pod wielkim ołtarzem jest zejście do lochu, gdzie pokazują szczątki głazów z pogańskiego znicza — to wszystko! Chyba, żeby wspomnieć o kilku dobrych obrazach Smuglewicza i Czechowicza, które wyzierają z bogatych ram ołtarzowych — ale to tylko historya sztuki polskiej — dziejów polskich, sławy polskiej niema w tym kościele, po za jedyną kaplicą św. Kazimierza, pod którą nie wiadomo nawet czy spoczywają jeszcze prochy Witołda i dwu żon Zygmunta, Austryaczek, Elżbiety i Katarzyny. Skarbiec katedralny, choć pełen drogocennych monstrancyj, kielichów, ornatów, infuł, gobelinów, nie może pocieszyć po stracie wszystkiego, co w tym kościele musiało być, a bezpowrotnie przepadło.

Za katedrą i placem katedralnym rzeka, Wilenka, wygiętem kolanem wrzyna się w miasto. Na jej drugim brzegu wysokie wzgórze opadające stokami ku wodzie, to Góra Turza z okruchami Gedyminowych murów i sześcioboczną basztą, jedyną pozostałością Wyżniego

zamku. Tam, na górze, wedle podania, przodek Jagiellonów

Przy ognisku myśliwskiem na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki
A Wilii widokiem i szumem Wilejki
Ukołysany, marzył o wilku żelaznym
I zbudzony — za bogów rozkazem wyraźnym
Zbudował miasto Wilno...

Dalej, poza górą zamkową, zamykają z tej strony widnokrąg dwie od niej wyższe i bardziej strome góry: Trzykrzyska i Bekieszowa. Ich zbocza urwiste i gdzieniegdzie obrośnięte drzewami schodzą ku brzegom rzek, ponad któremi rozsiadły się amfiteatralnie domy i domki tulące się wpośród ogrodów.

Tu, nad Wilenką, u stóp góry zamkowej, rozciąga się ogród, niegdyś botaniczny uniwersytetu wileńskiego. Po tym, dość rozległym, ale dzisiaj zupełnie zaopuszczonym i zdziczałym parku, aniby się nikt nie domyślił, że tutaj swego czasu X. St. Jundziłł, profesor botaniki, hodował najrzadsze rośliny i prowadził naukowe cieplarnie, pełne egzotycznych krzewów i kwiatów. Pod ręką rosyjską wszystko zniszczało; po zamknięciu uniwersytetu, najcenniejsze palmy wywieziono do Petersburga, reszta przepadła. Idąc tamtędy w pochmurny poranek wiosenny, słyszę podzwaniające mi w duszy jakby smutne jakieś echo słów Pana Tadeusza:

Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
Owe sławione drzewa, rosnące na wschodzie
I na południu w owej pięknej włoskiej ziemi...

Tak na każdym kroku w Wilnie więcej się myśli, czuje, wspomina niż się widzi, bo tu wszędzie więcej było i więcej zniszczało, niż pozostało.

Dzień jest chłodny, deszczowy. Idziemy przez ulicę Niemiecką, przecinającą żydowskie rojowisko, zwane tutaj Czarnem Miastem; poprostu krakowski Kazimierz, ale w samem środku Wilna szwargocący i kupczący wszystkiem, czem tylko można kupczyć. Wśród tych brudnych, odrapanych domów, pełnych tartasu i gwaru, pokazują mi jeden, od innych nie różniący się niczem, jednopiętrowy, obwieszony szyldami sklepów i składów: tu rodził się Julian Klaczko. Jaką drogę w swoim rozwoju przeżył ten wielki umysł — z takiego kramarskiego gniazda na wyżyny kultury europejskiej, chrześcijańskiej cnoty i najgorętszego patryotyzmu polskiego.

O kilkaset kroków dalej obszerny plac, a na nim ratusz, nie zaciekawiający niczem. Ale miejsce samo budzi ponure wspomnienie historyczne: tu w r. 1794 powieszono zdrajcę, hetmana Kossakowskiego. I jak żywe staje przed oczyma wstrząsające opowiadanie w ostatnim akcie *Horsztyńskiego* o tej egzekucyi ludowej: ten szlafrok w kwiaty i ta pod szubienicą w ręku skazańca kurczowo ściskana papierowa tabakierka — skąd wziął te szczegóły Słowacki? Może z żywej jeszcze naonczas tradycyi? Tu ramy i tło gotowe do tej wstrząsającej sceny... W prawo zaczyna się ulica Ostrobramska, taka jak wszystkie w starem Wilnie. Po jednej stronie szereg staroświeckich domów, po drugiej kościół św. Teresy z klasztorem ex-karmelickim — w głębi Ostra Brama. Nic imponującego, żadnej wspaniałości; nad niskim łukiem bramy wielkie oszklone okno otwarte na oścież a przez nie świeci, promienieje obraz wielki, błyszczący srebrzystą sukienką, ponad którą w kolisku złotych promieni ciemna twarz i ręce ciemne, skrzyżowane na piersiach. Widać postać tę z daleka, bo kaplica nad bramą płytka, tak płytka, że i ksiądz odprawiający Mszę widnieje z daleka jak na

dłoni. W ulicy wielka cisza — choć tłumno. Ruch pojazdów i pieszych znaczny, bo tędy droga na kolej, toczą się wózki ciężarowe, ciągną powoli dorożki,

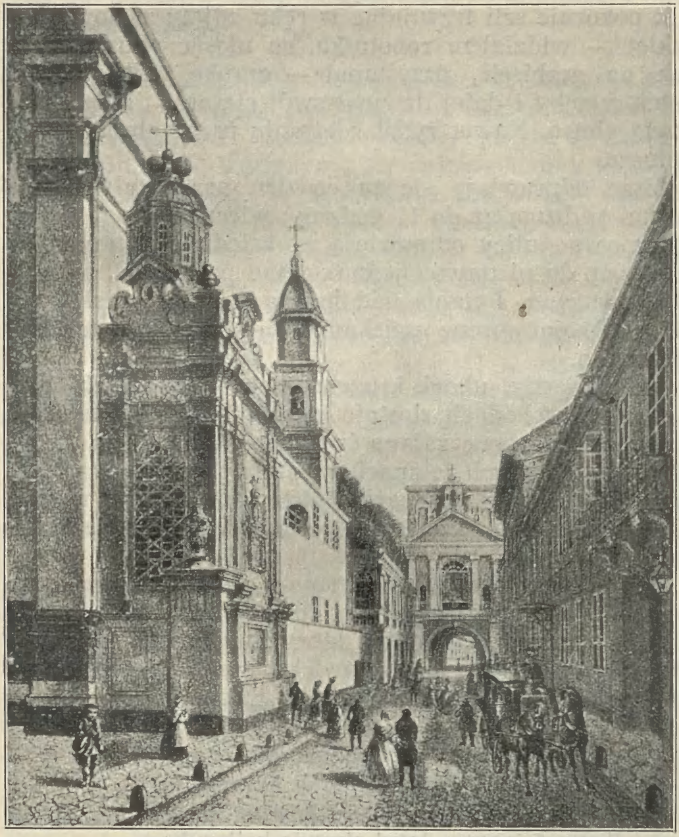

Ulica Ostrobramska. *Drzew. Muz. Czapskich.*

a wszystko przecie takie ciche, takie skupione jakby droga prowadziła poprzez kościół. Od połowy ulicy obnażają się głowy, milkną rozmowy; na chodniku pełno klęczących. Widziałem rosyjskich żołnierzy i oficerów, jak pokornie szli trzymając w ręku zdjęty z głowy kaszkiet — widziałem robotnika, co niosąc oburącz worek na grzbiecie, przystanął — czapkę zdjął, włożył sobie w zęby i dalej dźwigał swój ciężar — byle z odkrytą głową. Nawet żydzi zdejmują przed obrazem kapelusze.

Msze odprawiają się tu codzień przez cały ranek, jedna za drugą aż do 11 godziny; wieczorem o 6. tłumy klęczące na ulicy odmawiają za księdzem Litanię Loretańską, do niedawna jednak tylko po łacinie, po polsku zakazano. I napis nad bramą niegdyś polski — : „Pod Twoją obronę uciekamy się“ musiano zastąpić łacińskim.

Przez ciasny, ubogi krużganeczek, po wązkich, półciemnych schodach dostaję się do kaplicy. Maleńka, przez otwarte okno zalana światłem, które ślizga się po ubogich, bielonych ścianach i ciemnych marmurach ołtarza, błyszczy w tysiącach wotów, gra iskrami w drogich kamieniach, rozsianych po srebrnej sukience Matki Boskiej.

Przed jej majestatem bolesnym gromada klęczących postaci, głowy kornie zgięte, albo podniesione ku Niej z tym wyrazem błagalnym, który skarży się i ufa i kocha. W oczach łzy. Coś człowieka ściska za gardło, coś mu przesłania źrenice wpatrzone w ten

obraz tylu cudami wsławiony
Bogarodzicy Panny, Królowej Korony
Polskiej; zowią Ją dotąd i Księżną litewską!
Koronęć jeszcze dotąd piastuje królewską —
Lecz na Litewskiem Księstwie teraz syzmą siedzi!...

Usta słów modlitwy znaleźć nie umieją, ale dusza wybucha jakimś wewnętrznym krzykiem i żali się nie nad sobą, żebrze nie dla siebie, chciałaby wypłakać cały ból tej ziemi najnieszczęśliwszej, bo najdłużej i najsrożej gnębionej.

— — — — — — — — — — —

Idziemy Trocką ulicą; drobny deszcz ze śniegiem prószy zrzadka. W głębi rozległego dziedzińca stoi kościół po-franciszkański, okazały ceglany gotyk w rodzaju krakowskiej Św. Katarzyny, ale zniekształcony późniejszemi przeróbkami. W temsamem miejscu w czasach jeszcze pogańskich zbudował był Gasztołd kaplicę drewnianą tym Franciszkanom, którzy śmierć męczeńską ponieśli potem na Górze Trzykrzyskiej. Za Jagiełły stanął tu murowany kościół a przy nim obszerny klasztor — ognisko średniowiecznej cywilizacyi zachodniej. Dzisiaj smutna rudera. Wejście w pięknym, kamiennym portalu barokowym, na głucho zabite od r. 1863 i świątynia, jedna z ciekawszych w Wilnie, na powolne zniszczenie skazana. W klasztorze jakieś biura, składy, rupieciarnie. Lecz w kilku salkach niewielkich mieści się archiwum dawnych aktów miejskich bardzo cenne i doskonale prowadzone. Archiwaryuszem jest wielki znawca i miłośnik starego Wilna, całem sercem jego zabytkom oddany p. Studnicki. Drobny, ruchliwy człowieczek, o bystrych i błyszczących oczach, z zapałem daje wyjaśnienia, pokazuje dyplomaty z pieczęciami, podpisami królów polskich, starannie przechowane, rozkłada nieoszacowane plany dawnego miasta, zdumiewa głęboką znajomością dziejów starego Wilna.

Więc jednak w tem rozbiciu, w tym ucisku znajdują się ludzie niczem nie zrażeni, zdolni mimo wszelkich przeszkód ratować od zagłady co się tylko da, zbierać, badać, kochać drogocenne relikwie przeszłości polskiej a przyszłości służyć tak wiernie i niestrudzenie.

Jeden z okazanych mi dokumentów szczególnie utkwił mi w pamięci, choć treść jego najobojętniejsza w świecie: jakieś rozporządzenie, dotyczące porządku na targach wileńskich, wydane przez Zygmunta Augusta. Lecz w zakończeniu król wyraźnie poleca ogłoszenie tej ustawy targowej w trzech językach: po polsku, po rusku i po litewsku. Taka tolerancya, takie równouprawnienie językowe w XVI stuleciu i to w temsamem Wilnie, gdzie teraz, w XX. w. nazwy ulic, napisy sklepowe i wszelkie ogłoszenia publiczne mogą być tylko rosyjskie, w temsamem Wilnie, gdzie do niedawna nie wolno było rozmawiać głośno po polsku! Jakaż różnica pomiędzy nami a nimi; bez próżnochwalstwa możemy sobie powiedzieć, że nasza sprawa jest dobra i słuszna nie dlatego, że jest naszą, ale dlatego, że jest sprawą cywilizacyi, wolności, sprawiedliwości, które za naszych rządów były tu już przed czterema wiekami, gdy oni dziś, po czterech wiekach zdolni są tylko niszczyć, gnębić i gwałcić wszelkie prawo boskie i ludzkie.

III.

Kościół św. Jana, fundacya pierwotnie Jagiełły, lecz właściwie budowa Batorego, który przy nim w obszernem kollegium osadził Jezuitów. W tem kollegium przemieszkiwał i rządził niem jako rektor, a w tym kościele kazał — Skarga z ambony, która się dotąd zachowała. Są tu jednak wspomnienia i droższe sercu polskiemu i o wiele świeższe: kollegium Jezuickie było wileńskim uniwersytetem. Św. Jan — uniwersyteckim kościołem. Tu Mickiewicz, jako młody student, słuchał nabożeństwa, przechowała się nawet żywa tradycya, wskazująca filar kościelny, pod którym zwykle stawał podczas Mszy studenckiej. W pobliżu tego miejsca, w ścianie prawej nawy, umieszczono mu pomnik: bronzowe

popiersie Guyskiego w bogatem obramowaniu marmurowem. O innym, większym, na placu publicznym nie wolno dotąd Wilnu ani marzyć.

Obejrzawszy kościół, piękny w proporcyach, w architektonicznych szczegółach zupełnie zbarokowany, utrzymany wzorowo — wchodzimy na podłużne podwórze gmachów uniwersyteckich. Arkadowy, śliczny dziedziniec, prawdopodobnie pamiętający czasy Batorego, zarosły drzewami, dziś pusty i głuchy, przed stu laty roił się od młodzieży, która swe imiona związała na wieki z dziejami polskiej poezyi: on, Mickiewicz, chłopcem szesnastoletnim, świeżo przybyły ze szkół nowogrodzkich, Tomasz Zan, Czeczot, Jeżowski, Franciszek Malewski, syn ówczesnego rektora, Onufry Pietraszkiewicz, Odyniec, Domeyko, ci wszyscy Filomaci i Filareci wileńscy, najszlachetniejsze pokolenie porozbiorowe, przeżywali w tych murach „młodość górną i chmurną“ a na katedrach uniwersyteckich zasiadali Andrzej Śniadecki, X. St. Jundziłł, G. F. Grodeck, Joachim Lelewel uwielbiany przez młodzież, natenczas trzydziestoletni profesor historyi; Euzebiusz Słowacki ojciec Juliusza, a później ojczym jego Dr Becu, Gołuchowski, Leon Borowski, co pierwszy poznał się na młodocianych wierszach Mickiewicza i wykrzyknął o nim: „Geniusz, geniusz zabłyśnie w naszym kraju!“

Z rozdartem sercem stoi się wpośród tych na zawsze pamiętnych murów. Polska wiedza, polska cywilizacya, polska poezya, chwała polskiego imienia biła stąd świetnymi blaskami, więc to ognisko światła stłumić, zdusić, zdeptać! Moskiewscy niszczyciele zabrali się do piekielnej roboty i postawili na swojem: senator Nowosilców zjechał zburzyć, co zbudował X. Adam Czartoryski, kurator naukowego okręgu wileńskiego. Proces Filomatów, cała martyrologia najszlachetniejszej mło-

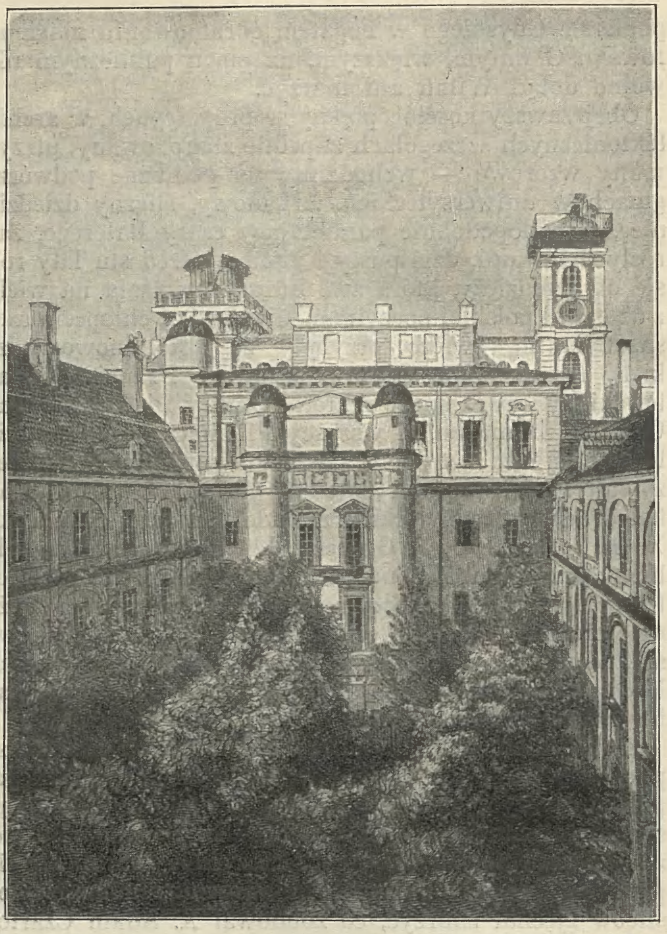

Dziedziniec uniwersytetu i obserwatoryum *Drzew. Muz. Czap.*

dzieży polskiej, więzienia, śledztwo, zsyłki w głąb Rosyi a potem w r. 1832 uniwersytet zamknięty.

Została po nim i przetrwała nawet Murawiewa, jedna pamiątka: obserwatoryum astronomiczne, które się mieściło w jednej z dwu czworobocznych nizkich wieżyc, umyślnie w tym celu zbudowanych i sterczących jeszcze po dziś dzień nad dachami uniwersyteckiego gmachu. Założone było jeszcze za Stanisława Augusta, gdy Akademia była w rękach Towarzystwa Jezusowego, Wojski w *Panu Tadeuszu* rozwodząc się nad początkami obserwatoryum wileńskiego, opowiada, jak to

...Puzynina mądra i bogata
Pani, oddała dochód z wioski dwiestu chłopów
Na zakupienie różnych szkieł i teleskopów.
Ksiądz Poczobut człek sławny, był Obserwatorem
I całej Akademii naonczas Rektorem,
Przecie w końcu katedrę i teleskop rzucił,
Do klasztoru, do cichej celi swej powrócił
I tam umarł przykładnie. Znam się ze Śniadeckim,
Który jest bardzo mądrym człowiekiem, choć świeckim...

W jednem skrzydle uniwersyteckiego gmachu jest muzeum wileńskie i biblioteka, dla publiczności jednak niedostępna. Obie te instytucye są właściwie szczątkami tego, czem były. Muzeum zawdzięcza swój początek Eustachemu hr. Tyszkiewiczowi, który zgromadził i na publiczny użytek ofiarował wspaniałe swoje zbiory. Ale od tego są polskie pszczoły, by miód im podbierać mógł bartnik rosyjski. Najcenniejsze polskie pamiątki i zabytki wywieziono do Rosyi, wielką salę muzealną na dole zeszpecono ohydnie bizantyńskiemi malaturami, którym ustąpić musiały miejsca piękne freski dawniejsze. Na ścianach panoszą się liche portrety carów, nadętych i wyorderowanych i na wieczną pamiątkę portrety najsroższych Litwy „obrusietieli“. Jest przedewszystkiem gnębiciel Unii, za apostazyę od niej na

biskupstwo wyniesiony Józef Siemaszko, sławny kat Matki Makryny Mieczysławskiej i podwładnych jej mińskich Bazylianek, a dalej ze złotych ram wyszczerza ohydną mordę rozjuszonego buldoga sam wielki Murawiew-Wieszatel.

— — — — — — — — — — —

Tego samego dnia przed wieczorem szedłem z moimi przyjaciółmi wileńskimi przez dość obszerny plac, gdzie na środku czernieje pomnik jakiś, odlany w ciemnym spiżu, otoczony wysoką żelazną kratą, a przy niej sołdat z bagnetem na karabinie trzyma straż „honorową“. Podprowadzili mnie bliżej — patrzę: na wyniosłym cokole kamiennym stoi widmo czarne... Murawiew!

Nie pomnę już jak się nazywa rzeźbiarz — to pewna, że talent miał, nawet nie pośledni, talent szczerze naturalistyczny. Jego Murawiew jest okropny; taki musiał być. Krew ścina się w żyłach, gdy człowiek wpatrzy się w tę straszliwą twarz, okrągłą, płaską, o niskiem bawolem czole, krótkim, tępym nosie, nasroszonych krzaczastych brwiach i wąsie przystrzyżonym nad grubemi, odętemi wargami. Bydlęce jakieś okrucieństwo, równie bezmyślne jak nieubłagane, przebija z całej tej postaci. Ubrany w długi szynel, obie ręce wsparł przed sobą na lasce, której gałkę ściskają krótkie, grube, jakby obrzękłe palce. Nagle przypomniało mi się wrażenie z dziciństwa — przerażające: w menażeryi znalazłem się oko w oko, na szczęście przez kratę — z hieną. Ta krata koło pomnika, ten sołdat z bagnetem, jak pogromca dzikiego zwierza, wydają się tutaj czemś rzeczywiście niezbędnem, bo nużby Wieszatel kiedy zlazł z piedestału!...

Moi Wileńczycy opowiadają mi, że jakiś Moskal przyprowadził tu pod pomnik swego synka i pokazał mu

narodowego „gieroja“, lecz skutek był ten, że dzieciaka trzeba było czemprędzej odprowadzić, bo ze strachu nie mógł się utulić w płaczu.

Ten pomnik wszędzie byłby straszny; tutaj, w Wilnie jest wręcz niesamowity, może się w nocy przyśnić. Jeśli im się zdawało, że trzeba jeszcze upamiętniać w sercach polskich wspomnienie Murawiewa, to istotnie cel został osiągnięty: ten spiżowy bohater odpowiada w zupełności pojęciom, jakie o nim ze zgrozą tradycya polska przekazuje z pokolenia na pokolenie.

Jest w Wilnie także i muzeum Grafa Michajła Mikołajewicza Murawiewa; z największym pietyzmem zebrali Moskale wszystkie pamiątki Murawiewowskich rządów na Litwie: wyroki śmierci, fotografie powieszonych, opisy i rysunki wszelkich okrucieństw itd. Poprostu jest to przez rosyjskie władze najskrzętniej zebrany i najdokładniejszy obraz litewskiej martyrologii a zarazem najcięższy akt oskarżenia przeciwko Wieszatelowi w obliczu historyi. Cynizm rozbrajający swoim bezwstydem! Chciałem koniecznie to muzeum zwiedzić, ale mi na to niestety zabrakło czasu.

Wieczór spędziłem niezwykle miły i zajmujący w gronie wileńskich „Szubrawców“. Niktby nie przypuszczał, że słynne przed stu laty „bractwo satyryków z profesyi“ — jak Szubrawców określił Maurycy Mochnacki — istnieje w Wilnie, wznowione po długiej przerwie. — W domu jednego z najwybitniejszych dziś Wileńczyków, osobistości głośnej na całą Polskę — gromadzą się w pewne dni miesiąca stali goście, należący do „Towarzystwa Szubrawców“; zachowuje się przy tem cały starodawny ceremoniał słynnego bractwa, są nawet w użyciu insygnia, używane przez dawnych Szubrawców, do których za Mickiewiczowskich czasów należeli — jak wiadomo — Emanuel Lachnicki, Kazimierz Kontrym, Michał Baliński a nawet sam wielki

Śniadecki. Od 1816 r. wydawali oni w Wilnie *Wiadomości Brukowe.*

Na zebraniu nowoczesnych Szubrawców miałem najlepszą sposobność zaznajomienia się z całym umysłowym światem wileńskim i żywem tętnem duchowego życia wileńskiego.

— — — — — — — — — — —

Na drugi dzień słota przynajmniej ustała, lecz niebo zaciągnięte było chmurami a zimny wiatr przejmował do kości. Jeden z moich nieocenionych Wileńczyków skręcił ze mną z ulicy Niemieckiej w samo wnętrze Czarnego Miasta, w istny matecznik żydowski, gdzie pokazał mi bardzo starą i zajmującą synagogę. Zwłaszcza ciekawy jest fronton budynku, cały postrzępiony w ażurowe galeryjki kamienne. Wnętrze nieco podobne do starej Kazimierzowskiej Bożnicy w Krakowie, ma piękne sklepienie gotyckie i posiada wiele sprzętów starodawnych. Oczywiście przed bóżnicą zebrał się tymczasem krzykliwy, szwargocący tłum, w którym podziwiać można było postaci wręcz fantastyczne, jakich nie widzi się już nawet po miasteczkach galicyjskich.

Z trudem przedostaliśmy się przez te zgiełkliwe rzesze i mój towarzysz po chwili wyprowadził mnie potem — nie pomnę już, na jaką ulicę. Weszliśmy do niepozornego domu, bez stylu, bez wybitnego charakteru. Podwórko małe, dość brudne, mój Wileńczyk wskazuje mi w oficynie na dole dwa niskie okna.

— Tu mieszkał Mickiewicz...

Jest w mieście kilka tych studenckich mieszkań poety, który za swoich lat wileńskich przeprowadzał się parokrotnie. Żywa tradycya zna i czcią je otacza, jak wszystko, co związane z jego pamięcią. A z pamięcią Mickiewicza wiąże się tutaj miejsc tyle!

Niebawem znaleźliśmy się w jednem z nich i to naj-

pamiętniejszem. Tam, gdzie ulica Ostrobramska odłamuje się w bok od Niemieckiej, niemal nawprost Św. Kazimierza, zamienionego na prawosławną cerkiew

Miniatura A. Mickiewicza, którą ofiarował M. Wereszczakównie. *Oryg. w Muz. Narod.*

i zeszpeconego bizantyńskimi bohomazami na barokowym szlachetnym froncie — jest gmach jakiś spory, do którego przylega kościół. To Bazylianie.

Dobijamy się do bramy pomalowanej na niesłychany pawio-zielony kolor. Otwarła się; przed nami długie przejście wśród murów, które prowadzi na spory dziedzińczyk brukowany. Z boku drzew kilka, w głębi na lewo kościół, z prawej — przytykający do kościoła długi ponury gmach, dla odmiany pomalowany na brudno-żółto: dziś tam seminaryum prawosławne. Jakiś pop siwobrody, na parę słów rosyjskich mego towarzysza, odpowiada łaskawem skinieniem. Wchodzimy do gmachu. Bielony korytarz, potem na piętro schody drewniane, zużyte, wpółciemne i znowu korytarz, na który wychodzą drzwi licznych cel, niegdyś klasztornych.

Więc to tutaj! III Część Dziadów rozgrywa się w tym „klasztorze XX. Bazylianów, przerobionym na więzienie stanu". Miejsce, gdzie stoję w tej chwili, to ów *korytarz* w Akcie I. Jak łatwo sobie uprzytomnić wszystko: *„straż z karabinami stoi opodal — kilku więźniów młodych ze świecami wychodzą z cel swoich.* Przebiegam okiem szereg tych drzwi zamkniętych, niskich, w obramieniach kamiennych, potynkowanych czarno. Z tych cel wychodzili: Tomasz Zan, X. Lwowicz, Żegota Domeyko, Feliks Kółakowski, Freyend, Suzin, Jan Sobolewski, Jankowski i wszyscy inni. A cela Konrada? Przez pusty korytarz, dudniący odgłosem naszych kroków, idziemy ku celi ostatniej, najbliższej Bazyliańskiego kościoła, skąd wówczas, w noc Bożego Narodzenia przenikała poprzez mury kolenda: „Anioł pasterzom mówił..." Za temi drzwiami, w celi więziennej HIC NATUS EST CONRADUS. Tam on miał swoją „chwilę przeznaczoną", tę „chwilę Samsona", gdy „duszą w swoją Ojczyznę wcielony" pasował się z sobą i z Bogiem!

Drzwi zamknięte — wejść nie można... Prawosławne seminaryum duchowe — jakiś pop teraz tam mieszka.

Schodzimy na dół i bocznem wyjściem do ogrodu. Sąd zaniedbany, grusze, jabłonie rozpościerają czarne, konwulsyjnie powyłamywane, jeszcze nagie zupełnie konary; wzdłuż ścieżek sterczą krzaki agrestu i porzeczek. Z dołu poprzez gałęzie patrzę tam, w górę, w okno celi Konrada zamknięte. A potem wzrok biegnie w przeciwną stronę, poprzez ten ponury, pusty sad, zamknięty wysokim, odrapanym murem, po za którym w oddali widać starą dwupiętrową kamienicę. Oto przedemną wszystko, na co patrzył miesiącami przez całą tę swoją więzienną jesień i zimę.

Wychodzimy na ulicę. Towarzysz mój ukazuje mi w dali dom jakiś w sąsiedniej ulicy.

— Tam, na pierwszem piętrze zamieszkał Mickiewicz po swem uwolnieniu dnia 21. kwietnia 1824. U Bazylianów był zamknięty sześć miesięcy, od 23. października 1823 r. Z tego domu wyjeżdżał na wygnanie.

Odyniec opowiada, jak tego dnia (znowu 23. października) w Ostrej Bramie „Adam słuchał Mszy na galeryi, klęcząc z twarzą ukrytą w dłoniach. Twarz była potem blada, ale najzupełniej spokojna...“ Wilna, Litwy nie miał już nigdy zobaczyć — jechał do Moskwy.

Po śniegu, coraz ku dzikszej krainie
Leci kibitka, jako wiatr w pustynie

a w kibitce wygnaniec, zmuszony

puścić się w kraj świata
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem...

— — — — — — — — — — —

Jest w Wilnie człowiek obdarzony niepospolitem poczuciem artystycznem, który z fotografii umiał zrobić prawdziwe narzędzie sztuki — p. Jan Bułhak. Rzadko

kto zdoła, jak on, wynaleźć najkorzystniejszy punkt widzenia, wypatrzyć niezwykle piękne oświetlenie i uzyskać na matówce tak po malarsku przedziwnie skomponowany obraz. Arcydziełami w swoim rodzaju są jego zdjęcia z Wilna i okolicy, pełne poetycznego uroku, zdumiewające bajecznymi wprost efektami słonecznymi lub księżycowymi. Można sobie wyobrazić, jak taki artysta, rozmiłowany w swojem Wilnie, potrafi je przyjezdnemu pokazać z najbardziej malowniczej strony.

Pod jego przewodem poszedłem do słynnego kościoła Św. Anny, który jest najpiękniejszym zabytkiem gotycyzmu w Wilnie. Zbudowała go księżna Anna Witołdowa; Puhrbach, architekt, prawdopodobnie krzyżacki, stawiał tę śliczną, choć niewielką świątynię cztery lata, od 1398—1402, a zbudował ją z cegły ciemno-wiśniowej, o poważnym, głębokim kolorze.

Mój cicerone prowadzi mnie na podwórze jakiegoś starodawnego domostwa księżego, wiedzie mnie na drewniane ganki od tyłu, skąd istotnie roztacza się bardzo malowniczy widok na fasadę Św. Anny i na stojący nieco w bok za nią kościół pobernardyński, z piękną, gotycką dzwonnicą.

Mało widuje się architektonicznych klejnotów tej piękności, jak fasada Św. Anny, cała zornamentowana od góry do dołu ceglanemi żebrami, które zataczają się łukowato, przecinają się i zaplatają, tworząc jakąś fantastyczną, dziwnie harmonijną a bogatą koronkę, której oka zaszklone są kościelnemi oknami. — Z tych ceglanych żył, przeplatanych misternie, wystrzela wyniosły szczyt, zakończony smukłym kwiatonem gotyckim. Dwie lekkie, przejrzyste wieżyczki ośmioboczne, poprzez które prześwieca tło nieba, ujmują ten cudny fronton z obu stron jak ramy. Całość, w tym rodzaju jedyna, śmiała, wytworna i nadzwyczaj

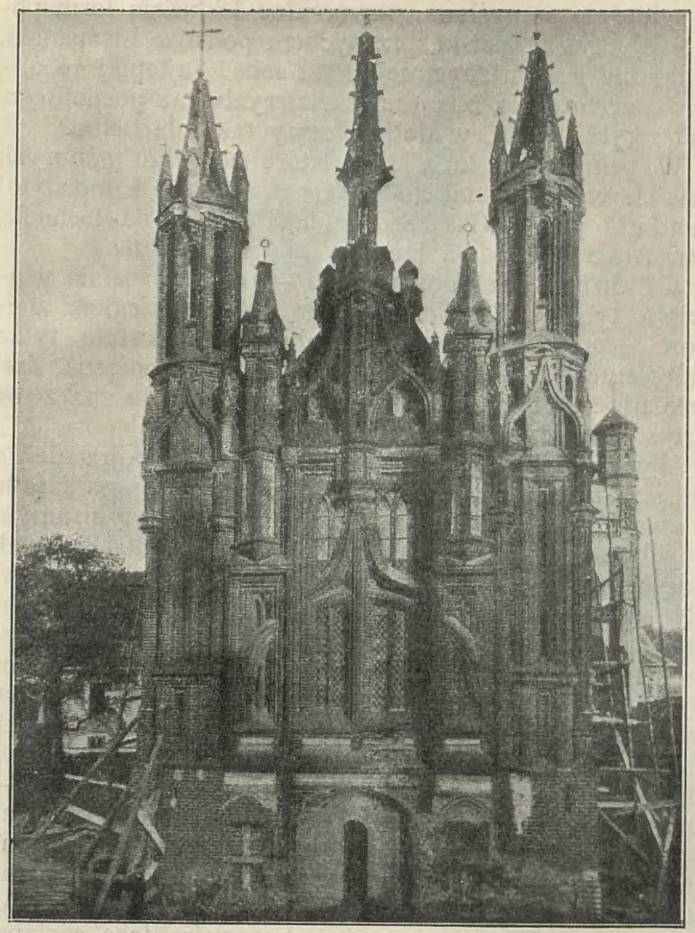

Kościół św. Anny. *Fot. z nat.*

oryginalnie pomyślana, przypomina lekkością form potrosze gotyk angielski, przepychem potrosze hiszpański, a przecie jest najzupełniej sama sobą. Najlepiej świadczy o architekcie, że umiał z materyału tak pospolitego, jak zwykła cegła, wydobyć formy tak szlachetne.

W pełnym blasku słońca, które po kilku ponurych dniach wyjrzało nakoniec z poza chmur, i mocnymi cieniami podkreśliło lotne i giętkie linie na fasadzie, Św. Anna wyglądała rzeczywiście przepysznie.

Z Puhrbachowskiego kościoła — niestety została właściwie tylko ta fasada. Wnętrze uległo z biegiem wieków doszczętnej niemal przebudowie; zostało tylko sklepienie i zasadnicze proporcye architektoniczne. Zresztą nie ma nic w tym kościele, coby miało znaczenie artystyczne czy historyczne.

Wychodzimy z kościółka. Jeszcze jedno spojrzenie na przecudną, w tej chwili słońcem oblaną, jego fasadę i uwaga jedna, która się musi nasunąć: w tymsamym zupełnie rodzaju i stylu jest na Litwie drugi zabytek gotyku ceglanego, szkoda tylko, że bardzo zniszczony: słynny „dom Perkuna“ w Kownie. Z jego frontonu został jedynie bogaty szczyt, który charakterem swoim żywo przypomina Św. Annę wileńską i widocznie pochodzi z tych samych czasów. Być może, iż nawet ten sam architekt, Puhrbach, stawiał także ów dom kowieński.

Tuż poza Św. Anną, cofnięty nieco w bok i od niej bez porównania większy, wznosi się kościół Bernardynów — lub raczej po-bernardyński, oczywiście bowiem i ten zakon, jak wszystkie inne, rozpędzili Moskale. Kościół należy do starszych w Wilnie: fundował go Kazimierz Jagiellończyk w r. 1469, dokonał zaś budowy ojcowskiej Zygmunt I. Wspomniana już dzwonnica jego ceglana, ośmioboczna, niezawodnie należy do najpiękniejszych dzieł gotyckich na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Wnętrze kościoła ciekawsze jest i piękniejsze, niż

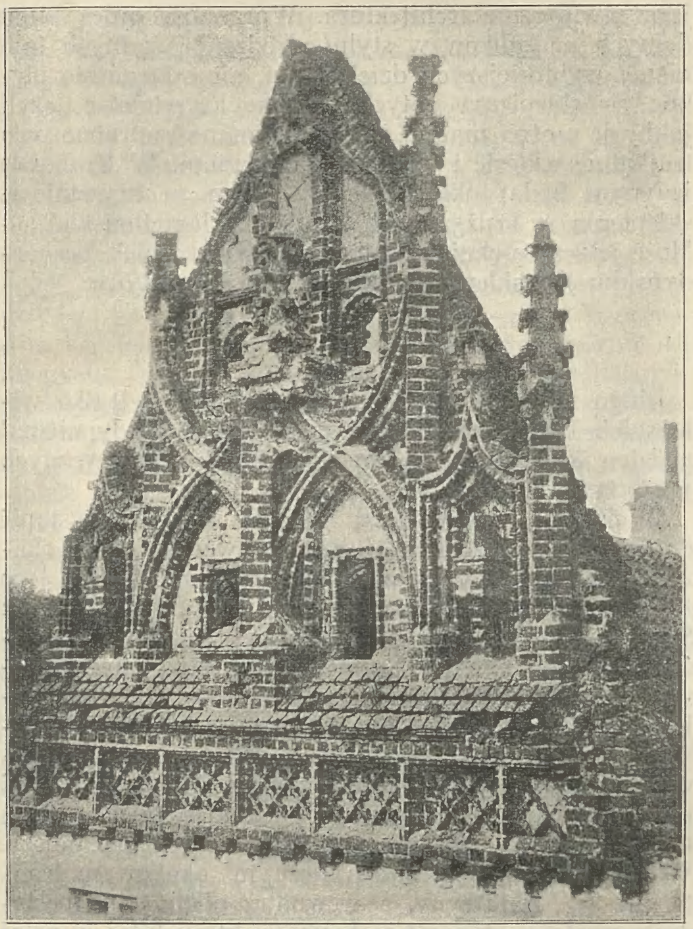

Dom Perkuna w Kownie. *Fot. z nat.*

jego zewnętrzna architektura. Wprawdzie prócz kilku dobrych nagrobków w stylu odrodzenia, żadnych tam niema wybitniejszych dzieł sztuki, ale szczególnie piękne są sklepienia gotyckie, t. zw. kryształowe, czyli jakby je można inaczej określić: łamane w drobne pola trójkątne, wklęsłe i wypukłe naprzemian. W Krakowie jedynym bodaj okazem tego rodzaju są kryształowe sklepienia w krużgankach Biblioteki Jagiellońskiej. — Może jeszcze piękniejsze niż w samym kościele bernardyńskim jest sklepienie takie w jego zakrystyi.

IV.

Długo możnaby się rozpisywać o samych tylko wileńskich kościołach, bo jest ich wiele, a każdy niemal godzien widzenia, zarówno ze względów historycznych jak artystycznych.

W pobliżu Bernardynów i Św. Anny warto wstąpić do kościoła Św. Michała, fundacyi Lwa Sapiehy z okazałym marmurowym pomnikiem fundatora i dwu jego żon, Firlejówny i Radziwiłłówny i z licznymi grobami Sapieżyskimi w podziemiu. Niemniej warto w śródmieściu zajść do kościoła Dominikanów, stawianego pierwotnie przez Aleksandra Jagiellończyka; wskutek wojen i pożarów kościół ten uległ zniszczeniu i trzechkrotnej przebudowie w XVII i XVIII w., ale zachował się w nim jedyny bodaj portret Aleksandra, jeśli nie zupełnie współczesny — jak twierdzi miejscowa tradycya — to bądź co bądź nie o wiele późniejszy. Warto zatrzymać się przed ślicznym rokokowym frontonem Św. Katarzyny, a wewnątrz obejrzeć niepośledniej wartości obrazy Czechowicza, który tutaj w pełni okazuje cały swój talent.

Ale już doprawdy nie godzi się wyjeżdżać z Wilna, póki się nie poświęciło choćby godziny kościołowi Św.

Piotra na Antokolu. Wzniesiony przez hetmana Michała Paca w drugiej połowie XVII w., wzorował się ten kościół niezawodnie na rzymskim Św. Pietrze i należy do najświetniejszych pomników kościelnej architektury barokowej, może nietylko u nas, ale wogóle na świecie. Zwłaszcza wnętrze jego doskonałe w proporcyach, na skrzyżowaniu naw nakryte wspaniałą kopułą, wywiera niemałe wrażenie. Na pierwszy rzut oka przypomina się krakowski kościół św. Anny, lecz podniesiony do potęgi zarówno rozmiarami jak wspaniałością. Podobieństwo jest i w tem, że tutaj również, jak w krakowskim kościele św. Anny, właściwe barokowi dążenie do przepychu, pokryło całą świątynię nad wyraz bogatymi, bujnymi stiukami. Jeśli krakowski stiukator Baltazar Fontana słusznie uchodzi za jednego z najprzedniejszych mistrzów tej sztuki, to ci, współcześni z nim, i także włoscy artyści, którzy zdobili wnętrze św. Piotra w Wilnie, przewyższają go jeszcze o wiele. Nazwiska ich dotychczas nie znane, wątpliwości jednak ulegać nie może, iż grono całe rzeźbiarzy pracowało tutaj, bo jeden człowiek żadną miarą nie byłby zdolny wykonać tego mnóstwa ornamentów roślinnych i figuralnych, choćby całe życie poświęcił na to jedno dzieło. Dość powiedzieć, że samych figuralnych stiuków jest u św. Piotra do dwu tysięcy! Toteż od posadzki niemal, ściany, filary, ołtarze, sklepienia, podniebie kopuły, wszystko roi się od stiukateryi wręcz niesłychanych. Bo nie są to bynajmniej roboty mierne, wykonane pobieżnie i niedbale, jak to bywa zbyt często w tego rodzaju pompatycznem, barokowem zdobnictwie. Stiuki u św. Piotra działają nietylko bogactwem i mnóstwem: każdy z nich z osobna wzięty jest sam dla siebie pierwszorzędnem dziełem wielkiej barokowej sztuki. Można baroku nie lubić, można mu wogóle — a tu zwłaszcza — zarzucać przeładowanie, ale chciałbym wiedzieć jedno:

gdzie na świecie znaleźć można w tym stylu i tym charakterze kościół piękniejszy i rzeźby lepsze? Św. Piotr wileński, gdyby stał gdziekolwiek we Włoszech, a choćby nawet w Rzymie, byłby niezawodnie podziwiany i znany wszędzie.

Na wewnętrznej stronie filarów, dzielących szeroką nawę środkową od wąskich stosunkowo naw bocznych, rozmieszczone są wypukło rzeźbione stiukowe grupy, przedstawiające świętych pojętych pseudoklasycznie, ale pełnych stylu i charakteru; górą fryz, biegnący popod sklepieniem beczkowem, obsiadły parami aniołki, czy — jeśli kto woli — amorety nagie, szczególnie urocze i coraz w innych postawach rozrzucone. Kopuła pokryta jest cała stiukami o motywach przeważnie roślinnych.

Podobnie jak w Krakowie u św. Anny, tak i tutaj, nawy boczne podzielone są ścianami poprzecznemi, tak, iż tworzą jakby szereg oddzielnych kaplic, połączonych między sobą dość nisko sklepionemi łukami. Na tych działowych ścianach, rozległych, a temsamem przedstawiających dogodną płaszczyznę do wielkiej dekoracyi stiukowej, rozmieścili artyści całe grupy alegorycznych figur, które uosabiają rozmaite cnoty, a jako posągi, są najpełniejszym wyrazem twórczości rzeźbiarskiej w kościele św. Piotra. Stosunkowo najsłabiej wypadły stiukowe ołtarze, zamykające nawę poprzeczną na jej obu końcach. Zbyt drobiazgowe w wykończeniu, rażą zwłaszcza temi rzeźbionemi chmurami, które mimowoli nasuwają myśl o bitej śmietanie.

Godne uwagi jest antepedyum wielkiego ołtarza, dzieło z końca XVII albo z początków XVIII w. — wypukło trybowana w srebrze scena ewangieliczna, św. Piotr w łodzi i Chrystus chodzący po morzu.

Nie bez uśmiechu patrzyłem na obraz przedstawiający w całej postaci św. Katarzynę dei Pazzi, którą fundator widocznie otaczał czcią osobliwszą — sądząc po

umieszczeniu na honorowem i w oczy wpadającem miejscu, z napisem, który głosi wspólność rodu i nazwiska florenckich Pazzich i litewskich Paców!

Już miałem wychodzić z kościoła, gdy moi towarzysze zwrócili mi uwagę na drewnianą figurę P. Jezusa Bolesnego, stojącą na bocznym ołtarzu.

— To wygnaniec — powiada mi jeden z nich — słynny cudami, na całą Litwę czczony P. Jezus Antokolski. Stał w kościele Trynitarzy, fundowanym przez Sapiehów na Antokolu. Moskale kościół zabrali na cerkiew, a figurę tę, poświęconą niegdyś przez Papieża Innocentego XII, przeniesiono tutaj na boczny ołtarz.

— — — — — — — — — — —

Z Antokolu, — gdzie już nie ma tych poetycznych dworków podmiejskich, o których tyle się czytało w dawnych wspomnieniach i opisach Wilna — z Antokolu wracamy do miasta.

Po drodze obszerny plac, na nim skwer, a na skwerze nisko postawiona, prawie bez cokołu, bronzowa Katarzyna II. Pomnik ani wielki, ani wspaniały: caryca w szerokiej, bufiastej spodnicy, wysznurowana i wlokąca za sobą ciężki płaszcz cesarski, mizdrzy się w uśmieszku słodko zalotnym, ponętna jest, łaskawa, tak łaskawa, że jeszcze chwila, a puści się drobną nóżką po murawie i pobiegnie za jakim urodziwym „praporszczykiem“. Skoro potrzeba było dla Wileńczyków postawić im samego Murawiewa, dlaczegóżby nie miała stanąć w litewskiej stolicy ona, Najjaśniejsza Imperatorowa?!

W tej chwili oboje, *ambo meliores*, wśród rosyjskiej ewakuacyi Wilna, wyjechali gdzieś daleko na Wschód. Szczęśliwej drogi — i bez powrotu!

Na tymsamym placu pokazują mi staroświecki, niepozorny dom jednopiętrowy, ze skromną tabliczką pa-

miątkową. Tu ostatnie lata życia spędził, tu schorowany i rozbity na duchu zmarł w r. 1862 Władysław Syrokomla.

Z czcią spogląda się na to niepokaźne domostwo i w myśli staje twarz poety zadumana, wyschła, z żałosnym uśmiechem na ustach i cichym smutkiem w łagodnych oczach.

— — — — — — — — — — —

Jak o wileńskich kościołach, tak o wileńskich pałacach dałoby się mówić bez końca. Wszystkie one dziś albo zabrane na gmachy rządowe, jak pałac Sapieżyński, Służków, Chodkiewiczów, albo w ruderze, jak Radziwiłłowski, wzniesiony przez X. Janusza, tego hetmana-zdrajcę z *Potopu*. Jednego z tych odwiecznych gmachów zbyć nie można krótką wzmianką. Jest w najgorszem opuszczeniu i zaniedbaniu na Dominikańskiej ulicy, dom widocznie bardzo stary, ale zewnątrz niczem nie różniący się od wielu innych. W podwórzu niespodzianka: niewielki, prześliczny dziedzińczyk arkadowy w najczystszym stylu Odrodzenia włoskiego. Jest to niezawodnie jeden z najbardziej uroczych i najcenniejszych zabytków architektonicznych Wilna — dawne Seminaryum unickie, wzniesione przez biskupa Protasewicza. Lecz w jakim opłakanym stanie dzisiaj! Gnieździ się tutaj bieda wszelaka, a z nią brud i zaniedbanie. Pod arkadami, na kamiennych balustradach, schnie rozwieszona do słońca bielizna, w oknach potłuczone szyby zalepione papierem...

— — — — — — — — — — —

Na bladem jeszcze, wiosennem niebie, świeciło czyste, młode słońce wiosennego przedpołudnia. Mijaliśmy ostatnie domy podmiejskiej ogrodowej dzielnicy Wilna, które w dali rysowało się na tle okolicznych wzgórz, owiane przejrzystą, błękitną mgłą. Ponad miastem, roz-

budowanem szeroko w dolinie Wilii i Wilejki, górowały sine sylwety wieżyc i kopuł.

Za chwilę wchodziłem w bramę słynnego cmętarza „na Rosie“, aby na wyjezdnem poklonić się prochom tych pokoleń, co tutaj, na litewskiej ziemi trwały i dotrwały na straży polskiego ducha i polskiej zachodniej cywilizacyi przez to całe tak niewymownie ciężkie stulecie porozbiorowe.

Cmętarz jest rozległy i dziwnie piękny. Samo jego położenie niezwykłe: rozkłada się on terasowato na stoku dość pochyłego pagórka. Osobny urok nadają mu rozłożyste stare drzewa, rosnące gęsto i nieregularnie, jak w lesie. Między niemi wiją się swobodnie, wspinają w górę i schodzą w dół ścieżki, snujące się kręto wśród mogił. Tak przynajmniej wygląda najstarsza i najrozleglejsza, trochę dzika i właśnie dlatego najpiękniejsza część tego leśnego cmętarza.

Latem, kiedy przez konary okryte gęstwą liści ledwie przedzierają się słoneczne promienie, w gałęziach rozśpiewają się ptaki a ziemia pomiędzy grobami okryje się kwieciem leśnem, przecudny musi być ten cmętarz „na Rosie“.

Ale i teraz, o wczesnej wiośnie, piękny jest i pełen cichego, pogodnego smutku. Na drzewach— jak złote gałki — błyszczą do słońca nierozwinięte pąki, pod nogami zeszłoroczne suche liście szemrzą, jakby szeptały pacierz za umarłych, a z pod tej martwej powłoki wybijają się na świat boży kępy zielonej, młodej trawy, usiane gdzieniegdzie białemi gwiazdkami nikłego wiosennego kwiecia.

Przystanęliśmy.

— Tu leży Syrokomla — powiada jeden z moich towarzyszów, wskazując na mogiłę ze skromnym krzyżem kamiennym; nad mogiłą wielkie drzewo rozpościera gałęzie jak olbrzymi baldachim.

Tuż obok autora *Dęboroga* spoczywa druga chluba Litwy, Eustachy Tyszkiewicz, jeden z tych wielkich panów, którzy nie poprzestając na czczym splendorze historycznego nazwiska, do starej sławy przodków dodawali własne zasługi. Zapalony miłośnik Ojczyzny, jej piśmiennictwa i zabytków, życie pełne trudu i fortunę poświęcił na gromadzenie cennych zbiorów, z których utworzył wileńskie muzeum.

Groby profesorów uniwersytetu wileńskiego rozrzewniają jak wszystko, co z tym uniwersytetem bezpośredni ma związek. Rektorowi Malewskiemu i Leonowi Borowskiemu pamięta się z wdzięcznością ich piękny nauczycielski stosunek do Mickiewicza: pierwszy za młodych lat nadszarpnął wprawdzie swoje dobre imię sekretarzując targowickiemu hetmanowi Kossakowskiemu, ale później swój błąd naprawił na stanowisku profesora i rektora uniwersytetu.

W połowie zbocza górskiego moi niestrudzeni przewodnicy pokazują mi kamienny grobowiec Euzebiusza Słowackiego. Pod napisem grobowym na marmurowej tablicy wyryte są zimne, twarde i gładkie jak marmur wiersze pseudoklasyka-profesora. Grób jest widocznie odnowiony świeżo, bardzo starannie utrzymany, przed nim nawet grządka kwiatów; dodatkowa tablica, wmurowana z boku głosi, że taką pieczą jest otoczony grób ojca przez pamięć dla wielkiego syna. I myśl od tego grobowca leci tam, daleko, na paryski cmętarz, gdzie przed laty w taki sam kwietniowy poranek stałem nad grobem wygnańca: w rocznicę śmierci, według stałego zwyczaju Polaków paryskich przynieśliśmy mu piękny wieniec, ale z kwiatów, które na obcej ziemi wyrosły — i złożyliśmy u stóp kamiennego anioła, co zapłakany prochów jego strzeże. Tej garstce kości należy się już raz powrót i godne byłyby Wawelu, ale kto wie, czy jemu samemu w chwili zgonu nie marzył się leśny

cmentarz wileński „na Rosie“ i spoczynek wieczny obok ojca.

Niedaleko stamtąd grób Szpicnaglów i tego nieszczęsnego samobójcy, Ludwika, co „w ciemnej szkolnej sali“ przyjaźnił się od dziecka z małym Julkiem Słowackim.

Poeta *Anhellego* ma tu jeszcze innych swoich ukochanych: schodzimy z góry na sam dół i zatrzymuje nas grobowiec kamienny, gdzie leży ojczym Słowackiego. Becu, ów Doktor w *Dziadach* zabity od pioruna, przez młodych Filomatów, jeśli już nie wprost oczerniony, to bodaj mocno przyczerniony.

Matka poety spoczywa z tym drugim mężem pod skromnym kamieniem „na Rosie“. Z czcią staje się nad grobem tej szlachetnej kobiety i z uczuciem wielkiej wdzięczności za takiego syna. Wiosenny wiatr kołysze drzewami i siatką cieniów od bezlistnych gałęzi przesuwa tam i z powrotem po kamieniu grobowym. Jak promienie słoneczne tak blask poezyi ozłaca grób Salomei Becu .

— — — — — — — — — — —

Dla Wilna idą lepsze czasy, a cokolwiek bądź przyniosą, zmienić tego nie zdoła nikt i nic, że tu Jadwiga z Jagiełłą chrzciła Litwę, umierał św. Kazimierz, przemieszkiwał Zygmunt August i Batory, kazał Skarga; cywilizacya, która swe niezapomniane ognisko miała w Uniwersytecie wileńskim, że tu, w tych umiłowanych polskiemu sercu murach, do młodzieńczego lotu rozwijali orle skrzydła najwięksi z największych budziciele narodowego ducha: Mickiewicz i Słowacki.